

Wiwat!

Włókniarze wracają do pracy

LÓDŹ, 5.1. — W środę, dnia 7-go b. m. 15.000 robotników przystępuje z powrotem do pracy.

Zamknięte na okres świąteczny fabryki Gejera, Scheiblera, Grohmana, Poznańskiego i kilka naście mniejszych warsztatów w dniu tym będą uruchomione.

Start do rekordu

PARYZ, — 5. 1. — Znany lotnik francuski Le Brix wystartował rano celem pobicia rekordu długotrwałości lotu.

Katastrofa

w porcie Nowego Jorku

NOWY YORK, — 5. 1. — W porcie nowojorskim zderzyły się wczoraj dwa parowce, jeden z nich poszedł na dno, załogę zdolano uratować.

Przyczyną katastrofy była nie zwykle silna mgła, która wprost uniemożliwiała żeglugę.

Bunt we flocie angielskiej

LONDYN, 5.1. — Wczoraj, w niezwykły wypadek dla wojny odmówienia posłuszeństwa przez marynarzy flocy angielskiej wydarzył się wczoraj wieczorem w porcie Plynth na pokładzie okrętu „Lucia” matczynej jego dla łodzi podwodnych. Bunt ten się rozpoczął w chwili, kiedy żegluga przed świętami Bożego Narodzenia.

Marynarze okrętu „Lucia” domagali się przywrócenia im statusu świątecznego w czasie zmianach, w których odbyła się flocy atlantyckiej. Żądanie to odrzucali na tym, że jako matczynej macierzyńskiego dla podwodnych wyjeżdżają do Ameryki. Rozmowa w imieniu matczynej dwa dni.

Dowodząco okręt ten nie chciało się na to zgodzić. Po dalszych rozmowach pierwszy officer statku szedł na drodze dyscyplinarnej niesfornych marynarzy na prace

Wówczas 42 marynarzy odmówiło spełnienia tego obowiązku. Statku kazał natychmiast opuścić nieposłusznym na ląd, załogę zaś uwięził w więzieniach powołanych z urzędu.

Szezury komuny przekradają się do Polski

TOLPE, 5.1. — Na pograniczu sowieckim patrol korpusu ochrony pogranicza schwytał na wybrzeżu łodzi komunistycznych ludzi, zdających z Rosji do Polski.

Kto jest krewnym Bauma? Miliony dolarów w spadku

LÓDŹ, — 5.1. — Mołesz Baum, zamieszkały w ul. Zawil-

8 morderców ze Śląska przed sądem

KATOWICE, 5.1. (tel. wł.). — Na dzień dzisiejszy wyznaczona była rozprawa przeciwko 8-miu Niemcom, oskarżonym o zamordowanie w Golasowicach przodownika Szapki.

Ze względów formalnych rozprawę odróczono. Nowy termin wyznaczono na środę 7-go b. m.

Dowody znalezione przy aresztowanych świadczą o tym, że są to pełnomocnicy partii komunistycznej.

Tragiczne narzeczeństwo

KATOWICE, 5.1. — Szeregowiec 39 p. strz. Eryk Sznejdlich wystrzałem z rewolweru w czasie sprzeczki zabił swą narzeczoną 17-letnią Agnieszke Sauer, następnie wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Miljon 207.800 dol dla bezrobotnych

NOWY YORK, 5.1. — Armia Zbawienia w czasie ubiegłych Świąt i w dzień Nowego Roku zebrała na bezrobotnych jeden milion 207.800 dolarów.

Piękne pensje senatorów

GDANSK, — 5. 1. Na ostatnim posiedzeniu senatu gdańskiego ustalono głosami prawicy pensje senatora na 1500 guldenów prezydenta senatu na 2500 guldenów.

Angielka z obłoków przybyła do Warszawy
Odwaga, brawura, nie kokieterji

WARSZAWA — 5. 1. Powietrzna wyprawa „dziewczyny z nieba” Amy Johnson, na gigantycznym szlaku Londyn — Pekin uległa w Polsce krótkiej, mejmy nadzieje, przerwie. Skutkiem nieprzebitej mgły (na odległość 3-ch metrów Amy Johnson nie widziała nic), dzielna lotniczka zablądziła, i chcąc zasięgnąć języka, wylądowała w pobliżu wsi Amelia, pod Krasnosielcem. Fatalny teren (podorywka z wyszorcowanymi skibami) spowodował zgięcie śmigła i nadwężenie kół. Lotniczka cudem uniknęła katastrofy. Spędziła noc na prostopwie w Krasnosielcu, w gościnie u ks. kanonika Sereki.

Wczoraj rano specjali wyślanicy „Expressu Porannego” odwiedzili dzielną „dziewczynę z nieba” na miejscu wypadku. Całostronicowa relacja z tej wyprawy w dzisiejszym „Expressie” zawiera szereg ciekawych szczegółów o dzielnej lotniczce. Czuje się doskonale i mimo wszystko jest w świetnym humorze. Amy Johnson robi wrażenie panienki z najlepszego towarzystwa. Jest nadzwyczaj miła i dobrze ułożona, uśmiech ma wprost ujmujący. Mimo, że twierdzi o sobie, iż ma lat 25, wygląda najwyżej na dwadzieścia. Nie używa żadnych kosmetyków, dość powiedzieć, że nie ma

nawet puderniczki. — Cóż więc pani nosi w swej torebce? — pytamy ze zdumieniem. — O, proszę — śmieje się cicho — „dziewczyna z nieba” i otwiera torebkę. Jest tam notatnik, ołówek, pasport z wizami, jakiś list, scyzoryk, busola Bezarda, mały portfel skórzany. Ani śladu różu, ani cienia pudru. — Czy jest pani zaręczona? — zadajemy niedyskretne pytanie. — Z powietrzem! — wybucha serdecznym śmiechem. Samolot Amy Johnson będzie naprawiony przez mechanika wojskowego i przywieziony do Warszawy.

Zamach na pieniądze BANKU POLSKIEGO
LÓDŹ, 5.1 (tel. wł.). — Policja tnęła dziś bandytę Dydje Kańa, który planował zamach na posłańców Banku Polskiego w Tomaszowie. Lupem można paść suma przeszło 300.000 zł.

WASZYNGTON, 5.1. — Ruch pocztowy w Stanach Zj. w czasie świąt Bożego Narodzenia osiągnął rekordowe cyfry.

W tygodniu świątecznym przesłano przeszło półtora miljarda listów, 20 milionów paczek i 17 milionów pocztówek.

To jest ruch!

Setki kilometrów przeszywa wzrok inż. Ossowieckiego NOWE SENSACYJNE JASNOWIDZENIE

O wyśmienitej zdolności jasno widzenia nauka dotychczas bardzo mało może powiedzieć, prawie że nic. Narazie skrzętnie tylko zbiera wszystkie fakty, dokładnie bada i notuje. A zamotowane przez nią doświadczenia są naprawdę zdumiewające.

W Polsce mamy znakomitego jasnowidza znanego dzisiaj już na szerokim świecie inż. Stefana Ossowieckiego, którego zdolności w podrzaw wprawiają uczonych obu półkul.

Obecnie mamy do podania nowy, niezwykle fakt jasnowidzenia

inż. Ossowieckiego.

Przed siedmioma laty człowiek młody, p. Jan Korwin - Milewski, po ciężkich przejściach osobistych opuścił Polskę i więcej do kraju nie wrócił. W Warszawie pozostała matka p. Milewskiego.

Mijały miesiące i lata a nieszczęśliwa matka nie otrzymała najmniejszej wiadomości od swego syna, nie wiedziała o jego dalszych losach.

Wszelkie poszukiwania na nic się nie zdały.

Zrozpaczona straciła już prawie zupełnie nadzieję aż wreszcie po siedmiu latach, słysząc wiele o doświadczeniach inż. Ossowieckiego zwróciła się do niego z gorącą prośbą o pomoc.

Inż. Ossowiecki wzruszony opowiadaniem p. Milewskiej zgodził się na odbycie seansu.

Na seansie oprócz matki zaginionego byli jeszcze obecni dwaj świadkowie red. Ch. i dyr. G-ski.

Inż. Ossowiecki wziął do ręki przedmiot należący w swoim czasie do p. Milewskiego i po dłuższej chwili namysłu zaczął mówić:

— Widzę go na statku

plynacym na Oceanie Antlaryckim... Jest oficerem... Statek płył nie pod banderą francuską...

Zaraz na drugi dzień po seansie p. Milewska zwróciła się do konsulatu polskiego w Paryżu z prośbą o sprawdzenie w szefostwie marynarki, czy na liście oficerów znajduje się nazwisko jej syna.

W niedługim czasie otrzymała odpowiedź potwierdzającą jasnowidzenie. Rzeczywiście syn jej został oficerem marynarki francuskiej, a w dniu seansu odbywał podróż przez Atlantyk.

P. Milewska natychmiast napisała do syna, od którego w tych dniach otrzymała odpowiedź.

Czerwoni heretycy znoszą chrzest

MOSKWA, 5.I. (tel. wł.). — Władze sowieckie opracowały projekt dekretu znoszący wiele obrządków religii chrześcijańskich.

Przecznicie na dziś

Ranek pomyślny aż do południa. Ruchliwość będzie pobudzona, chęć ekspansji wzrośnie, powodzenie w sprawach finansowych będzie zapewnione.

Po dwunastej gorsza passa. Koło 5 pp. grożą wielkie niebezpieczeństwa naturom czynnym i energicznym.

Wieczorem nieco lepiej.

M. in. projekt przewiduje zniesienie chrztu, który zastąpią t. zw. „gwiazdiny”, przez nadanie dziecku odznak czerwonej gwiazdy.

Obrządek odbywać się ma w obecności rodziców „gwiazdnych”, w lokalu miejscowego Komitetu.

Pieniądze Papieża ukazą się wkrótce

CITTA DEL VATICANO, 5.I. Pierwsze monety watykańskie ukazały się w obiegu w końcu stycznia. Urzędy papieskie wypłacą swym urzędnikom pensje styczniową w nowych monetach.

Jeszcze odwilż

Pochmurno w całym kraju z krótkimi przejściami w ciągu dnia i niewielkimi opadami. Po nocnych przymrozkach w dalszym ciągu odwilż. Dość silne wiatry.

GIEŁDA

z dn. 5 b. m.

Dolar 8.91.
Dolarówka 49.00.
Bank Polski 158.

Tajemniczy europejczyk na czele powstańców przeciw Anglii

LONDYN, 5.I. — Donoszą z Bombaju, dowództwo wojsk angielskich, walczących powstanie krajowców w Birnie, od dłuższego czasu głowi się nad rozwiązaniem zagadki,

kim jest wódz band powstańczych.

Wszystko świadczy o tym, że Malajczycy posiadają prawdziwy

sztab generalny,

na którego czele stoi jakiś tajemniczy dowódca, niewątpliwie Europejczyk.

Zna on doskonale cały obszar objęty powstaniem i narzędzie ludności miejscowej, co wskazuje, że musiał długie lata przebyć w Indiach zagangesowych, w służbie kolonialnej.

Prawdopodobnie brał on udział w wojnie światowej, gdzie nabył doświadczenia, a po powrocie na Wschód

Królowie z przed 2000 lat

LONDYN, 5.I. — W Irlandii w górach Steeberg natrafiono na groby królewskie, datujące z przed 2000 lat.

po usunięciu 100 ton ziemi, skał i murowanego bloku zamkniętego wejście w sklepionej komorze, znaleziono szkielety króla i królowej.

Istnieje przypuszczenie, że skarby i zbroje znajdują się w innej komorze.

zaprzagnął laurów wojennych, a może nawet zamarzył o koronę birmańskiej.

Swistki papieru za pracę robotników

MOSKWA, 5.I. — Niebawym brak gotówki w kasach sowieckich zmusza władze do chwytania się wszelkich środków, aby ratować się przed katastrofą.

Centralny Komitet postanowił m. in. utworzenie specjalnych sklepów związkowych, w któ-

rych robotnicy będą mogli dostawać towary wzamian za bonny, jakimi będą im wypłacane zarobki.

Skutek będzie taki, że robotnicy zostaną z bonami w rękę, bez gotówki i... bez towarów, których w Rosji jest szalony brak.

... a gdy zgaszono światła SKANDAL w arystokracji Kradzież na dyplomatycznym przyjęciu

Posel amerykański w Belgradzie, Prince, zaprosił na przyjęcie sylwestrowe w poselstwie wszystkich akredytowanych w Jugosławii dyplomatów, wielu wyższych urzędników jugosłowiańskiego ministerstwa spraw zagranicznych, oraz niektórych członków domu królewskiego.

Wśród nich był także ks. Paweł Karadzordzewicz i jego żona Olga wraz ze swą siostrą.

Punktem północy, jak to jest zwyczajem, zgaszono światła, a gdy rozbrzmiały na nowo, księż-

na Olga spostrzegła z przerażeniem, że zginęła

torebka złota.

wysadzanej brylantami i innymi drogiemi kamieniami.

Torebka ta przedstawiała wielką wartość.

Przetrząsnięto wszystkie sale, poddano osobistej rewizji służbę i członków przygrywającej do tańca orkiestry, ale napróżno.

Ktoś proponował, żeby wogóle obszukać wszystkich obecnych bez wyjątku, odrzucono

jednak tę myśl ze względu na to, że w zebraniu brali udział wybitni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego w Belgradzie.

O g. 2-ej towarzystwo rozszło się pod przykrym wrażeniem, że wśród obecnych był jednak ktoś, kto mógł dopuścić się kradzieży.

Sledztwo, prowadzone dalej następnego dnia, w sposób dyskretny, nie doprowadziło również do żadnego rezultatu i torebki, jak nie było, tak niema.

Setki kilometrów przeszywa wzrok inż. Ossowieckiego NOWE SENSACYJNE JASNOWIDZENIE

O wyjaśnieniu zdolności jasno widzenia nauka dotychczas bardzo mało może powiedzieć, prawie że nic. Narazie skrzętnie tylko zbiera wszystkie fakty, dokładnie bada i notuje. A zanotowane przez nią doświadczenia są naprawdę zdumiewające.

W Polsce mamy znakomitego jasnowidza znanego dzisiaj już na szerokim świecie inż. Stefana Ossowieckiego, którego zdolności w podróży wprawiają uczonych obu półkul.

Obecnie mamy do podania nowy, niezwykły fakt jasnowidzenia

inż. Ossowieckiego. Przed siedmioma laty człowiek młody, p. Jan Korwin - Milewski, po ciężkich przeżyciach osobistych opuścił Polskę i więcej do kraju nie wrócił. W Warszawie pozostała matka p. Milewskiego.

Mijały miesiące i lata a nieszczęśliwa matka

nie otrzymała najdrobniejszej wiadomości od swego syna, nie wiedziała o jego dalszych losach.

Wszelkie poszukiwania na nic się nie zdały.

Zrozpaczona straciła już prawie zupełnie nadzieję aż wreszcie po siedmiu latach, słysząc wiele o doświadczeniach inż. Ossowieckiego zwróciła się do niego z gorącą prośbą o pomoc.

Inż. Ossowiecki wzruszony opowiadaniem p. Milewskiej zgodził się na odbycie seansu.

Na seansie oprócz matki zgarnionej byli jeszcze obecni dwaj świadkowie red. Ch. i dyr. G-ski.

Inż. Ossowiecki wziął do reki przedmiot należący w swoim czasie do p. Milewskiego i po dłuższej chwili namysłu zaczął mówić:

— Widzę go na statku

plynacym na Oceanie Antylatyckim... Jest oficerem... Statek płył nie pod banderą francuską...

Zaraz na drugi dzień po seansie p. Milewska zwróciła się do konsulatu polskiego w Paryżu z prośbą o sprawdzenie w szefostwie marynarki, czy na liście oficerów znajduje się nazwisko jej syna.

W niedługim czasie otrzymała odpowiedź potwierdzającą jasnowidzenie. Rzeczywiście syn jej został oficerem marynarki francuskiej, a w dniu seansu odbywał podróż przez Atlantyk.

P. Milewska natychmiast napisała do syna, od którego w tych dniach otrzymała odpowiedź.

Czerwoni heretycy znoszą chrzest

MOSKWA, 5.I (tel. wł.). — Władze sowieckie opracowały projekt dekretu znoszący wiele obrządków religii chrześcijańskich.

Przepowiednic na dziś

Ranek pomyślny aż do południa. Ruchliwość będzie pobudzona, chęć ekspansji wzrośnie, powodzenie w sprawach finansowych będzie zapewnione.

Po dwunastej gorsza passa. Kolo 5 pp. groźba wielkie niebezpieczeństwa naturom czynnym i energicznym.

Wieczorem nieco lepiej.

Tajemniczy europejczyk na czele powstańców przeciw Anglii

LONDYN, 5.I. — Donoszą z Bombaju, że dowództwo wojsk angielskich, zwalczających powstanie krajowców w Birmie, od dłuższego czasu głowi się nad rozwiązaniem zagadki,

kim jest wódz band powstańczych.

Wszystko świadczy o tem, że Malajczycy posiadają prawdziwy

sztab generalny,

na którego czele stoi jakiś tajemniczy dowódca, niewątpliwie Europejczyk.

Zna on doskonale cały obszar objęty powstaniem i narzęcze ludności miejscowej, co wskazuje, że musiał długie lata przebyć w Indjach zagangesowych, w służbie kolonialnej.

Prawdopodobnie brał on udział w wojnie światowej, gdzie nabył doświadczenia, a po powrocie na Wschód

Królowie z przed 2000 lat

LONDYN, 5.I. — W Irlandji w górach Sheeberg natrafiono na groby królewskie, datujące z przed 2000 lat.

Po usunięciu 100 ton ziemi, skał i murowanego bloku zamykającego wejście w sklepionej komorze, znaleziono szkielety króla i królowej.

Istnieje przypuszczenie, że skarb i zbroje znajdują się w innej komorze.

zapragnął laurów wojennych, a może nawet zamarzył o koronę birmańską.

Swistki papieru za pracę robotników

MOSKWA, 5.I. — Niebawym brak gotówki w kasach sowieckich zmusza władze do chwytania się wszelkich środków, aby ratować się przed katastrofą.

Centralny Komitet postanowił m. in. utworzenie specjalnych sklepów związkowych, w któ-

rych robotnicy będą mogli dostawać towary wzamian za bonny, jakimi będą im wypłacane zarobki.

Skutek będzie taki, że robotnic w zostaną z bonami w rękę, bez gotówki i... bez towarów, których w Rosji jest szalony brak.

... a gdy zgaszono światła SKANDAL w arystokracji Kradzież na dyplomatycznym przyjęciu

Posel amerykański w Belgradzie, Prince, zaprosił na przyjęcie sylwestrowe w poselstwie wszystkich akredytowanych w Jugosławii dyplomatów, wielu wyższych urzędników jugosłowiańskiego ministerstwa spraw zagranicznych, oraz niektórych członków domu królewskiego.

Wśród nich był także ks. Paweł Karadzordzewicz i jego żona Olga wraz ze swą siostrą.

Punktem o północy, jak to jest zwyczajem, zgaszono światła, a gdy rozbiły się na nowo, księż-

na Olga spostrzegła z przerażeniem, że zginęła

torebka złota.

wysadzonej brylantami i innymi drogiemi kamieniami.

Torebka ta przedstawiała wielką wartość.

Przetrzęsnięto wszystkie sale, poddano osobistej rewizji służbę i członków przygrywającej do tańca orkiestry, ale napróżno.

Ktoś proponował, żeby wogóle obszukać wszystkich obecnych bez wyjątku, odrzucono

jednak tę myśl ze względu na to, że w zebraniu brali udział wybitni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego w Belgradzie.

O g. 2-ej towarzystwo rozszło się pod przykrym wrażeniem, że wśród obecnych był jednak ktoś, kto mógł dopuścić się kradzieży.

Sledztwo, prowadzone dalej następnego dnia, w sposób dyskretny, nie doprowadziło również do żadnego rezultatu i torebki, jak nie było, tak niema.

GIEŁDA

z dn. 5 b. m.

Dolar 8.91.
Dolarówka 49.00.
Bank Polski 158.

Szampańska zabawa przy wodzie sodowej

Sylwester u wyzwolonych z nałogu

Jedyny swego rodzaju Sylwester obchodzony w Warszawie.

Na stole nie widać było flaszek z alkoholem, nie było wódek, wina, ba, nawet piwa...

Ten **prohibicyjny Sylwester** odbył się w magistrackim ośrodku zdrowia w Mokotowie i co najciekawsze, przy stole zasiadli ułeczeni nałogowi alkoholicy.

Sylwester zorganizowany ośrodku przez mokotowskie towarzystwo „Trzeźwość”, wspaniale rozwijające się przy ośrodku zdrowia.

Ogółem zebrało się 100 osób. Każdy zapłacił skromną składkę, przywdział co najlepsze ubranie.

Wzruszenie ogarniało, gdy się spojrzało na tych schudniętych ubrań ludzi, przeważnie b. ubogich, którzy pozbyli się nałogu i tutaj oddawali się beztroskiej zabawie.

Gdy wybiła godzina 12-a, dr. Stypulkowski, przewodniczący tow. „Trzeźwość” powstał z **kielichem... wody sodowej** w ręku.

Do niego wyciągnęły się dzieciaki kielichów z tym samym płynem.

„Wiwat!” — i kielichy zostały wychylone.

Wówczas zabrakł głosu dr. Stypulkowski.

„Teraz — mówi — przy stołach zastawionych szampanami i innymi kosztownymi trunkami, wre zabawa.

Zabójczy alkohol pochłaniany jest masami, by dodać zabawie humoru i nastroju. W sercu mo-

jem, gdy jestem tu wśród was, panuje taka

radość i wesołość.

że napewno nikt nie może mieć większej. Będziemy się bawili znacznie lepiej, niż ci, którzy w oparach alkoholu szukają rozrywkę”.

Kobieta --demon

na pokucie w więzieniu

Rzadki okaz zbrodniarki

Typ kobiety demonicznej, gotowej w każdej chwili do zadania śmierci mężczyźnie, którego znębiał, ucieleśniał się w osobie Stanisławy Damentkowej, młodej mężatki.

Gdy mąż Damentkowej Felks poszedł do wojska, p. Stanisława nie przebiegała w kochankach.

Wreszcie zamieszkał u niej niejaki p. Kwiatkowski, młody urodziwy człowiek, stolarz z zawodu.

Po powrocie z wojska mąż przepadł Kwiatkowskiego, gdzieś nieprz rośnie. Sądził, że zdoła porządkować nieokreślona kobiecie swej woli. Stało się jednak inaczej. Damentkowa pewnego dnia

chlusnęła w twarz mężowi kwasem siarczanym. Niestety, śliwiec uległ oszpeceniu i stracił oko.

I słowa sprawdziły się. O godzinie 2-ej wstano od stołu biesiadnego. Zaczęły się tańce. Woda pochłanianą w ilościach obrzymich. Dość powiedzieć, że przez noc wypito siedem syfonów metalowych wody sodowej. Sclany się formalnie pocili.

o 00 o

Dzika kobiecie stawiono przed sądem. Skazano ją na dwa lata więzienia.

Po odbyciu kary wróciła do dawnego kochanka.

„Ale Kwiatkowski chciał rozpocząć

spokojne życie

w własnym domowym ognisku i zareczył się ze skromną panią, niejaką Sosińska.

Damentkowa nie darowała tej zarady Kwiatkowskiemu i gdy spał

strzeliła doń

z rewolwera, trafiając w skroń. Parnego zdołano odratować.

Sąd skazał tym razem Damentkowa na trzy lata więzienia.

Wstał się za nią przed sądem adw. Mieczysław Lewy, bowiem Damentko pogodził się z niewierną żoną i obecnie stara się o wygnanie jej z więzienia.

Rozrzutność miliardero

Bankiet.

po 4.500 zł. od osoby

Towarzystwo waszyngtońskie zastanawia się, czy król rafitowy, znany miliardero, p. Doherty, zwarjował, czy jest zbrodniarzem?

Senator Morris jest tego drugiego zdania, które wyraził na szpaltach dziennika „Chicago Tribune” z tego powodu, że w chwili, kiedy w Stanach Zjednoczonych panuje straszne bezrobocie i depresja ekonomiczna, p. Doherty, aby wprowadzić w świat swą przybraną córkę, wydał w Waszyngtonie bankiet, na którym było zaproszonych osób 2 tysiące, a który kosztował 9 milionów złotych polskich.

Zapytany o to, co ma do powiedzenia w tej sprawie, p. Doherty oświadczył, że to, co on myśli o p. Morrisie „nie nadaje się do druku”, a on cel swój osiągnął, bo o bankiecie wszyscy mówią.

Prawda, że mówią, zastanawiając się co p. Doherty zrobił, ażeby wydać po 4.500 złotych na jedną zaproszoną osobę? Wprawdzie kwiaty kosztowały kilkadziesiąt tysięcy, wprawdzie pałac miliardera przemieniono w czarodziejską krainę, wprawdzie posprowadzano z różnych stron Stanów Zjednoczonych najlepsze orkiestry i najlepsze teatralne tancerki, ale to jeszcze daleko do 4.500 na osobę.

Chyba że p. Doherty po pijatyce ofiarował każdemu z gości kapiel z szampana, ale o tem kroniki waszyngtońskie milczą.

..:..

W Ameryce auto zwycięża konia

NOWY YORK, 5.I. — Koń jest na wymarcia w Stanach Zjednoczonych. W r. 1920 liczba tych zwierząt wynosiła tu przeszło 21 milj. Obecnie jest ich zaledwie 13 milionów.

o 00 o

Listy gończe rozsyła magistrat warszawski za nieplacącymi podatków

Niektórzy płatnicy podatków uważają, że bardzo prostym sposobem niezapłacenia podatków miejskich jest poprostu opuścić Warszawę. Wydz. finans. magistratu postanowił zgłaszać do biura adresowego w Warszawie, tak zwane karty gończe na zasadzie których po ewentualnym powrocie zalegającego w podat-

kach płatnika, można będzie wszczynać kroki egzekucyjne.

W stolicy drogo

W tramwaju linii 12 w Alejach Jerozolimskich skradziono p. Ka zimierzowi Paprockiemu, właścicielowi majątku Bednary pod Łowiczem — portfel, zawierający 400 zł. gotówką i dokumenty.

Nie rusz! Nie brać do ręki!

DOLARY Z ROZWODEM

Twardy orzech dla rabina

W myśl przepisów rytualnych religii żydowskiej rozwód można otrzymać przez wręczenie małżonkowi listu rozwodowego.

To też tomy napisać można byłoby na tematy najrozmaitszych wybiegów, do jakich ludekają się mężowie, chcący otrzymać rozwód przez wręczenie listu rozwodowego.

W związku z tem, niezwykle zawila sprawa będzie miał do rozstrzygnięcia rabinat warszawski.

Niejaki Icek Rosen, zamieszkały od 5 lat w Chicago, porzucając żonę ze Starego Świata, pragnął

Masto stan ało

Na posiedzeniu warszawskiej nabiłowej komisji cennikowej postanowiono obniżyć ceny wszystkich gatunków masła o dalsze 20 groszy na kilogramie w sprzedaży hurtowej.

pojąć małżonkę ze swej nowej o-czynny.

Ponieważ na drodze ugody dobrowolnej nie mógł janc zdziałać, wymyślił gnytny kawał.

Przed dwoma tygodniami nadsłał żonie list, w którym załączył 20 dolarów i pisał, że będzie nadal przysyłał pieniądze.

List doręczył przyjaciel Rosena, przebywający w Warszawie — Izidor Szmurak. Ponieważ Rosenowa, podejrzewając podstęp, od dawna oczekiwała „gletu” t. j. listu rozwodowego, była o tył ostrożna, że zalezwala do rozworzenia listu sąsiadke. Gdy sąsiadka odczytała list, uszcześliwiona Rosenowa złapała banknot.

Glet, glet, krzyknął teraz Szmurak...

Był to sklejony podwójny banknot, a wewnątrz tkwiła cienka bibułka z listem rozwodowym.

Rosenowa zemdlala... Na tej zasadzie obecnie pełnomocnik Rosenwniósł skargę rozwodowa.

Upojona sukcesem



piękna tancerka po zejściu ze sceny oddaje się w swej garderobie marzeniom o przyszłej sławie.

Stop!



Policjant paryski w charakterystycznej pelerynie i „kapi” reguluje ruch uliczny.

ANEKDOTY I KAWAŁY

MATERJAŁ NA SHERLOCKA.

- Domyślałem się, że w tym zamkniętym mieszkaniu musiał zostać pies.
- Z czego to wnosisz?
- Bo był i szczekał, a potem wyglądał przez okno.

★

NIEZNOŚNY SASIAD.

- Jakże się pani podoba nowy sasiad przez ścianę?
- Ah, nieznośny!
- Czy wyprawia krzyki?
- Właśnie przeciwnie, wszystko mówi i robi tak cicho, że nic a nic nie można podłuchać.

BANKRUT.

- Zbankrutowałem! Co mam robić, proszę mi wskazać najwłaściwszą drogę wyjścia?
- Tu o wyjściu niema co mówić, pomyśl raczej o wyjeździe.

★

W MOSKWIE.

- Towarzyszu, dokąd tak śpieszycie?
- Dokąd miałbym śpieszyć? Lecę poprostu na pocztę. Pisze mi właśnie mój brat z Leningradu, że wysłał do mnie depeşe, więc chcę dowiedzieć się, czy już przyszła.

Matka morskich ptaków

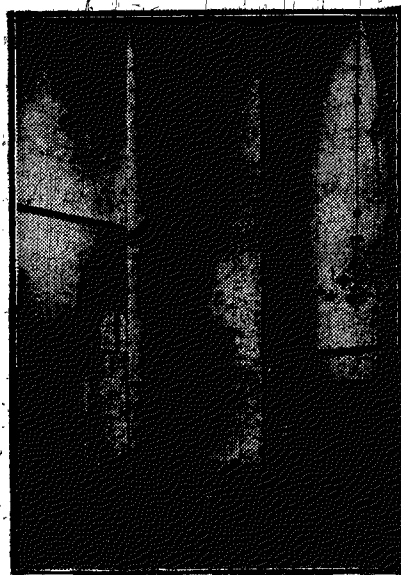


Obrzymie „pływające lotnisko” floty Stanów Zjednoczonych wygląda jak plaster miodu oblepiony muchami - samolotami.

FALSZYWA GRA.

- Dlaczego pan tak opryskliwie potraktował tego jegomościa?
- Bo on gra fałszywie.
- Czyż w tej kawiarni uprawia się hazard?
- E, to nie; ale on gra fałszywie na fortepianie.

Najmocniejsza sala w Europie



znajduje się w Lüdinghausen (w Niemczech) — opiera się bowiem na potężnej kolumnie marmurowej.

W RESTAURACJI.

- Kelner, czyj to pies?
- To pies gospodarza.
- A czy gryzie?
- O, niech pan będzie spokojny, wcale nie gryzie.
- To szkoda wielka, chciałem mu zaproponować, aby ugryzał ka walek bejsztyku, na którym ja zęby połamałem.

Zywy portret



Niemcy świadek po 14 latach przypomina światu ZBRODNIĘ NIEMCÓW

Nigdy nie zapomni świat cywilizowany Niemcom okropnej zbrodni, jaką było w r. 1916 zatopienie angielskiego okrętu pasażerskiego „Luzytanii”

wraz z całą załogą i wszystkimi pasażerami przez niemiecką łódź podwodną.

Był to jeden z tych czynów bezmyślnego okrucieństwa, które remini chlubili się Niemcy, a które pozbawiały życia dziesiątki tysięcy ludzi.

Obecnie w małej miejscowości niemieckiej Husum, na wybrzeżu morza Północnego, rybacy

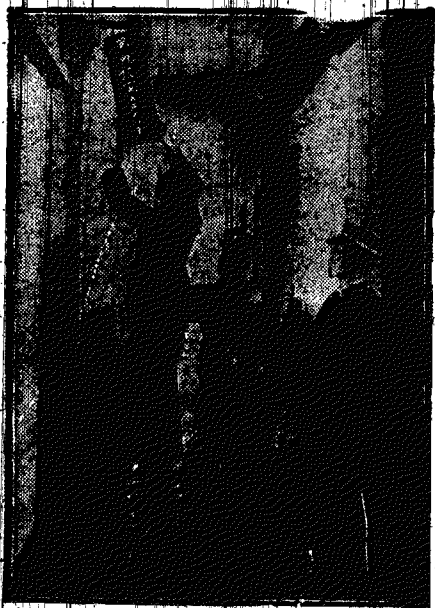
wyłowili z wody butelkę, pokrytą mułem i wodorostami, w której wewnątrz znaleziono na kartce papieru nakreślone po angielsku słowa:

„Okręt zatonił za dziesięć minut”.

Kartka była podpisana przez dziesięciu pasażerów, którzy podali również numery swych kabin i inne szczegóły.

Władze niemieckie, które zbrały owa kartkę, uważają ją za autentyczną i przekazały ją, wraz z butelką, w której była znaleziona, do hamburskiego przedstawicielstwa linii „Cunard”, która, jak wiadomo, była właścicielką „Luzytanii”.

**Zupełnie
jak na ul. Wiejskiej**



W gmachu parlamentu japońskiego w Tokio służba zmienia napisy na lokalach klubowych przed rozpoczęciem nowej kadencji — wskutek zmiany konfiguracji politycznej w kraju.

CZYTAJCIE

TYGODNIK
ILUSTROWANY **KINO**

Piękna córka ognistej Hiszpanji



Gwiazda filmowa pierwszej wielkości Julja Faye, w roli tancerki hiszpańskiej.

Z ŻYCIA CHATY WIEJSKIEJ.

- Wojtek!
- A co, Magda?
- Czy ty śpis?
- A no, juścić śpię, według tego, że tera noc, — a i ty Magda pewno śpis?
- Dyć śpię, jeno się tak pytam bez ciekawość.

★

RZADKI ŚWIĘTY.

— Dlaczego swemu chłopcu chcecie koniecznie dać imię Cyrjaka?

— To rzadki święty, niewielu jest patronem, więc będzie mógł lepiej opiekować się moim synem.

Stocznia w Szczecinie



fabrykująca wielkie ilości okrętów imponuje swymi potężnymi rozmiarami.

Wielka pożyczka inwestycyjna dla kolei polskich Miljard franków kapitału francuskiego za eksploatację Magistrali węglowej

Największe nasze przedsiębiorstwo państwowe — Polskie Koleje Państwowe — przystąpiły do rokowań o pożyczkę inwestycyjną w wysokości 350 milionów złotych.

Oferta pożyczkowa pochodzi od dwu najpoważniejszych koncernów francuskich: Zakładów Creusot - Schneider i Banque des Pays du Nord.

Kapitał francuski
nie od dziś

interesuje się naszymi kolejami. Jeszcze przed rozpoczęciem budowy nowej magistrali węglowej Śląsk — Gdynia oba wspomniane koncerny wystąpiły z pewnymi propozycjami, dotyczącymi częściowego finansowania tej kapitalnej inwestycji.

Do wykończenia brakującego odcinka torów potrzeba już tylko 50 milionów złotych, które Pol-

ska znajdzie we własnym budżecie.

Jeśli jednak warunki oferty francuskiej okażą się dogodnie, a takich mamy prawo wymagać i oczekiwać, to całkowite wykończenie linii wraz z parowozowniami, domami administracyjnymi, warsztatami i zakupem taboru może być

znacznie przyspieszone.

Rokowania są na jaknajlepszej drodze i prowadzone będą w dalszym ciągu po powrocie p. ministra Kühna z urlopu, co nastąpi 7 b. m.

Będzie to w każdym razie koncesja, której eksploatacja należeć będzie do spółki, złożonej z

zarządu kolei polskich i zagranicznego konsorcjum.

Okres trwania koncesji ma być dopiero ustalony. Przed wojną koncesje kolejowe udzielane były na 75 do 80 lat. Obecnie okres ten może być krótszy, lub dłuższy, zależnie od wysokości pożyczki i warunków jej amortyzacji.

Ożenił się trzy razy a miał tylko jedną żonę

London w styczniu.

Dziennikarze londyńscy są bardzo chciwi wiadomości. Poszukują ich wszędzie i nie pogardzą nawet czytaniem rejestrów małżeńskich. Owóż przed trzema tygodniami znaleźli w nich następującą notatkę:

„Mr. Norway ożenił się z panną Ethel Lester”.

To już coś było. Pan Norway, bo wiem jest wybitnym malarzem i rzeźbiarzem, ma wielkie powodzenie jako portrecista, nazywa się właściwie Bernard Karol Scholz, a pseudonim Norway, przybrał dla tego, że z pochodzenia jest Norwegiem, który osiedlił się w Anglii w 1913 roku, po studiach w Dreźnie i w Paryżu.

Ale w trzy tygodnie później, w tych samych rejestrach, pojawiła się znowu wiadomość:

„Pan Norway ożenił się z panną Ethel Lester”.

To już pachniało sensacją. Dwa małżeństwa jednego i tego samego człowieka w jednym miesiącu i to z osobą o takim samym nazwisku. Co się więc stało z pierwszą jego żoną w tak krótkim czasie?

Na to pytanie reporterów dziennikarskich p. Norway odpowiedział:

— Nie miałem i nie mam innej żony, prócz obecnej pani Ethel Norway.

— Ale pan brał ślub dwa razy? — pytali reporterzy.

— Jeżeli chodzi o ścisłość, to trzy razy.

I oniemiałem ze zdziwienia dziennikarzem opowiedział następującą historję. Podczas wojny w roku 1916 poznał młodą już pannę, bardzo nieszczęśliwą, która w tragiczny sposób straciła narzeczonego i niepokieszona była wobec myśli, że do śmierci pozostanie stara panna.

Z litości więc nad nią wziął z nią ślub, nie zamierzając nigdy w życiu wstępować w prawdziwe związki małżeńskie, a po ślubie oboje się rozeszli i nie pytali się nawet o siebie.

W dziewięć lat potem spotkali się przypadkowo i poczęli oma-

wiać możliwość rozwodu, ale ponieważ żadne z nich nie miało dość pieniędzy, a Norway ciągle trwał w zamiarze niezakładania ogniska domowego, więc wszystko pozostawili po dawnemu i znowu stracili siebie wzajem z oczu.

Przed rokiem Norway spotkał w parku londyńskim śliczną pannę, o marzących głębokich oczach, która chciała zapalić papierosa, a nie miała zapalek. Posłużył jej ogniem, z tego nawiązała się rozmowa, z rozmowy znajomość, ze znajomości przyjaźń, która skończyła się miłością i postanowieniem po-brania się.

Norway opowiedział wszystko swej narzeczonej o pierwszym swem romantycznym małżeństwie, oboje poszukiwali usilnie przepa-łej pozornie żony, nie znaleźli jej, a przyszedłszy do przekonania, że umarła, wzięli ślub.

Wkrótce potem jednak zjawił się policjant w ich domu i oświadczył p. Norway'owi, że wytoczono mu proces o bigamję. Ale do procesu potrzeba było świadectwa pierwszej żony i policja rozpoczęła samodzielne poszukiwania, z takim skutkiem, że w trzy tygodnie potem zjawił się u p. Norway'a po nownie policjant z wiadomością, że pierwszą żonę znaleziono, ale na cmentarzu, bo na dwa miesiące przed jego ślubem umarła.

— Biedaczka — mówił p. Norway do dziennikarzy — usunęła się z życia, aby mnie nie zawiązywać świąta.

Ale małżeństwo drugie Norway'a, zawarte bez stwierdzenia tego faktu, było nieważne, więc musiał ponownie poddać się ceremonii ślubu.

— To nic nie szkodzi — zakończyła rozmowę obecna przy niej p. Ethel — dwa razy mocniej trzy-ma!

— Haidl git — powiedzieli Turcy i Venizelos zniknął

Panika podczas pobytu premiera Grecji w Angorze

Angora w styczniu.

Trudno przypuścić, ażeby Venizelos, w obecnej swojej podróży po Europie, miał w jakiejś stolicy oryginalniejszą przygodę, aniżeli ta, która mu się przydarzyła w Angorze.

Pewnego dnia, turecki minister spraw zagranicznych, Tewfik bej, zaprosił Venizelosa, wraz z małżonką, na uroczysty obiad. W Turcji niema zwyczaju trzymania się ściśle terminu zaproszenia, ale kiedy minęła godzina, a nie było, ani Venizelosa, ani dwu adiutantów, których posłano po niego, zaczęto się niepokoić.

Zatelefonowano do hotelu, gdzie mieszkał premier Grecji i otrzymano odpowiedź, że już dawno wyjechał.

Czekano dalej i doczekano się obu adiutantów, którzy, w stanie nieco podwesołym, albowiem w bufecie hotelowym, wypili, wbrew prawom Mahometa, po parę „coktalów”, oświadczyli, że wedle rozkazu wsadzili Venizelosa z żoną do automobilowej dorożki, zamknęli drzwiczki i dali rozkaz szoferowi „Haidi git!”, co po turecku znaczy: „Jazda!”

Czekano więc dalej, myśląc, że premier grecki zapragnął przed bankietem zwiedzić okolice miasta, ale tymczasem stawało się coraz to później, zaalarmowano więc policję, która okazała się bezradną, bo nigdzie śladu Venizelosa znaleźć nie mogła.

Wreszcie jeden z dygnitarzy tureckich przypomniał sobie przy słowie, że „prasa wie wszystko” a ponieważ właśnie odbywał się bankiet dla dziennikarzy greckich, wydany przez dziennikarzy tureckich, w rosyjskiej restauracji niejakiego Karpicza, więc tam zatelefonowano, czy niewiadomo co się stało z Venizelosem?

— Z Venizelosem? — brzmiała odpowiedź. — Ależ jest pomiędzy nami: Zabierzcie go sobie czempredzej, bo nie wiemy co z nim robić!...

Zagadka się rozwiązała. Szofer taksówkowy, wożąc przez całe przedpołudnie dziennikarzy do wspomnianej restauracji, kiedy otrzymał znowu parę cudzoziemskich pasażerów i rozkaz „Jazda”, bez żadnych bliższych określeń, zrozumiał, że także ich ma zawieźć do p. Karpicza, który okazał się bardzo uszczęśliwiony, ale i bardzo zakłopotany tak dostojnymi gośćmi, którym mógł ofiarować tylko samotny stół w osobnym pokoju.

Przy tym stole Venizelos nudził się, nie wiedząc co począć, aż zlitowali się nad nim dziennikarze i zabrali go pomiędzy siebie, choć także nie wiedzieli co z nim począć i dopiero przystawę pospiesznie automobil Tewfika beja zabrali go na bankiet, który skończył się tylko o półrocznej godzinie...

Znakomita pisarka

IRENA ZARZYCKA

rozpoczęła druk swej powieści

KŁAMSTWO

w Dzienniku Białostockim

I Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek Jak Amerykanie obchodzą swą głupią ustawę prohibicyjną

Surowa amerykańska ustawa prohibicyjna dała się już we znaki wszystkim: zarówno mieszkańcom Stanów Zjednoczonych, którzy muszą uciekać się

do nielegalnego zdobywania napojów, jak i władzom, które na walce z „alkoholizmem” wydają bajoniskie sumy. Właściwie najgorliwszymi zwo-

lennikami prohibicji, prócz różnych nie wchodzących w rachubę fanatyków, są t. zw. „bootleggerzy”, t. j. przemysłowcy alkoholu, zarabiający na tym procederze olbrzymie fortuny.

Obecnie kalifornijscy właściciele winnic wpadli na pomysł, który pozwoli na wygodne i legalne

obejście ustawy prohibicyjnej. Rzucili oni mianowicie na rynek t. zw. „skoncentrowany sok winogronowy, z którego każdy może sobie bez kłopotu sporządzić wino, zawierające około 14 proc. alkoholu. Sok ten jest uznany za bardzo zdrowy i rząd popiera jego produkcję i sprzedaż, a nawet wyasygnował farmerom kalifornijskim

2 miliony dolarów subwencji na rozszerzenie tej produkcji.

Stwarza się więc tym sposobem sytuacja paradoksalna: władze amerykańskie utrzymują specjalną policję prohibicyjną i zapelniają więzienia „przestępcami”, którzy w jakikolwiek sposób pogwałcili ustawę, zabraniającą sprzedaży i spożycia alkoholu, a równocześnie popierają wyrób produktu, który będzie służył jako

surogat mocnego wina

Jest bowiem publiczną tajemnicą, że do tego celu właśnie służy ów skoncentrowany sok winogronowy, i że każdy nabywca butelki za 15 dolarów otrzymuje, na żądanie ustne pouczenie, jak należy z tego przyrządzić wino

Frak czy pidżama? Cóż za różnica gdy się głosi teorię względności wszystkiego

Pasażerowie belgijskiego statku „Belgenland”, w czasie podróży z Nowego Jorku do Europy zaszli się bardzo ujrawszy jednego wieczoru, w czasie obiadu, gdy wszyscy siedzieli przy stole w toaletach wieczorowych a stewardzi w białych rękawiczkach obnosili wykwinne potrawy, orkiestra zaś okrętowa przy grywała dyskretnie z galerji.

starszego jegomościa, który ma jestatycznym krokiem

wszedł na salę... w pidżamie. Skupiony wyraz twarzy dziwnego gościa, jego ściągnięte brwi i wzrok utkwiony gdzieś w dal, wskazywały na to, że myślni błędził on po nieznanym nikomu przestworzach i jest zupełnie nieświadom swego otoczenia.

Rzecz prosta, że pojawienie się wśród wystrojonych biesiadników pana w negliżu wywołało niesłychaną konsternację. Co nerwowsze panie

chciały zemścić, panowie byli zgorzeleni, a służba rzuciła się z zapalem na ratunek sytuacji.

Na szczęście wszystko wyjaśniło się ku ogólnemu zadowoleniu. Okazało się, że przybyszem jest odbywający podróż na okręcie

sławny uczony Einstein, który w rozróżnieniu przybył do jadalni w kolorowej pidżamie.

Fale radja przynoszą dziś:

WARSZAWA. Długość fali 1411,7 m.
G. 10.15: Nabożeństwo z Poznania.
G. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
G. 12.15: Poranek symf. z Filh. Warsz., Utwory E. Griega. Wyk.: Ork. filh. i M. Balcerkiewiczówna (recytacje).
I. 1) Suita z czasów Holberga (ork.) a) Preludjum, b) Sarabanda, c) Gawot - Musette, d) Aria, e) Rigaudon.
2) Sceny z „Olafa Trygvasona”, 3) Melodramat „Bergliota” (ork. p. Balcerkiewiczówna). II. 4. Suita „Peer Gynt” Nr. 1 a) Poranek, b) Śmierć Azy, c) Tańiec Anitry, d) W zamku króla gór, 5) Dwa tańce norweskie. G. 14.00: Dobre stadnika i krowy” wygl. inż. M. Kwasięborski. G. 14.20: Muzyka. 1) St. Moniuszko: Polonez z op. „Hrabina”. 2) Fr. Chopin: Etiuda cis-moll - odegra p. K. Blaschke. G. 14.30: „Jak zapobiec chorobom drobiu” wygl. p. I. Zabłocka. G. 14.50: Muzyka. 1) I. Komorowski: Kalfina, 2) Sobański: Staś mi z jarmarku” przyniósł pierścionek, 3) St. Niewiadomski: Koralicki - odsp. p. J. Mechówna. G. 15.00: „W sprawie skarmiania buraka cukrowego” wygl. prof. J. Rostański. G. 15.20: Muzyka. I. a) Glazunow: Pieśń trubadura, b) Popper: Vitto, c) Schumann: Marzenie - odegra p. K. Blaschke, 2 a) Söderberg: Ptaszyna, b) Nowowiejski: Wisła, c) Kratzer: W głos serdeczna dumka plynie, d) W. Rapacki: Piosnka o Jasięku wolaku - odsp. p. J. Mechówna. G. 15.40: Program dla dzieci starszych i młodz.: a) „Cobyś zrobił, gdybyś był Robinsonem?”, dialog pióra T. Niwińskiego, b) Transm. z Krakowa. G. 16.10: „Goethe i Szymanowska”, prof. A. Czartkowski. G. 16.30: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 16.40: Od czyt. ze Lwowa. G. 16.55: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 17.15: „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. G. 17.45 Transm. z Krakowa (Szopka krakowska i kolędy). G. 19.25: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 19.40: Felieton p. t. „Szajka zgrozy”, wygl. p. St. Broniewski. G. 20.00: Opera z płyt gramofonowych „Cygankierka” G. Pucciniego, w wyk. featru „La Scala” w Mediolanie. G. 22.15: Felieton p. t. „Już po świętach”, wygl. p. H. Buczyńska. Po felietonie transm. ze stacyj zagran.

Narzeczeni -- baczność!

ŚLUB NA RATY

Kto pójdzie w ślady spryciarza berlińskiego?

Chciałbyś się ożenić? Masz już wszystko: mieszkanie, meble, stałą posadę, a nawet narzeczoną.

Jak jednak zmieścić w zwyczajnym budżecie miesięcznym wszystkie

nadzwyczajne wydatki związane z uroczystościami weselnymi?

Trzeba sprawić sobie odpowiadające dni stróż, wynająć samochody, zapłacić koszty ceremonji kościelnej i wreszcie odpowiednio przyjąć gości weselnych. Skąd

wziąć na to wszystko?

Na pytanie to odpowiedział w duchu zupełnie nowoczesnym pewien sprytny przedsiębiorca berliński, który ułatwia każdemu

ożenek na raty,

według różnych kategorii, zależnie od zasobów pieniężnych przyszłego stadła.

A więc frak, smoking albo zgoła czarna marynarka, dowolna ilość mniej lub więcej eleganckich samochodów i przyjęcie na dowolną ilość osób.

Wszystko to dostarcza na raty „organizator ślubów”.

Co będzie, jeśli małżonkowie rozejdą się, zanim ostatnia rata zostanie spłaconą?

Gwiazda areny Teodor Sztikker zabłyśnie wkrótce na ekranie

Gwiazda nasza pierwszej wielkości w atletyce, Teodor Sztikker, niezadługo może zabłyśnie w innej całkiem dziedzinie, a mianowicie w filmie.

Oto jedno z towarzystw filmowych zwróciło się do niego z propozycją, aby zagrał rolę amanta w filmie osnutym na tle życia górników.

Swiczy idjotyzm sowiecki Gorkij -- honorowem dzieckiem!

MOSKWA, 5.1. (tel. wł.). — Na walnym zebraniu dzieci i personelu wychowawczego w żłobku dla podrzutków im. Krupskiej obrano „honorowem dzieckiem

żłobka” znanego pisarza Maksyma Gorkiego. Odpowiednie pismo przesłano Gorkiemu na Czapri, gdzie stale przebywa.

Sensacyjny proces SCINAJĄCE KREW W ŻYLACH MORDERSTWO, popelnione przez 16-letniego chłopca

Szesnastoletni chłopiec, Jan Panasiuk, mieszkaniec wsi Czeremcha gm. Kleszczewo w sposób potworny i okrutny zamordował swego czternastoletniego kolegę Mikołaja Sołociuka.

Sąd nad zwyrodniałym pachołkiem odbędzie się dnia 16-go bm. w Sądzie Okręgowym w Białymstoku. Szczegóły o tej sensacyjnej sprawie podaje dzisiejszy „Dz. Białostocki”.

Przyszedł — stuknął — zabrał i poszedł

Pan Tapicer Jakób, mający swój sklep przy ulicy Sienkiewicza Nr. 34, słynie w Białymstoku i poza jego granicami z posiadania nader gustownych intymnych szczegółów garderoby damskiej. Ma też pięknie urządzone wystawę, która zawsze nęci oczy każdej eleganckiej białostoczanki. Ponieważ jednak nie każda na taki zbytek może sobie pozwolić, przeto brzydkie połowy mają z tem kłopot nielada, bo ciągle muszą wysłuchiwać próśb gotówkowo-garderobianych.

A są tacy ludzie, którzy mają zbyt miękkie serca i nie mogą swym pięknym połowom niczego odmówić. Właśnie wczorajszej nocy jeden z takich „uległych” przechodząc ulicą Sienkiewicza, zobaczył te piękne części składowe damskiej garderoby (w różowym kolorze) w szafce wystawowej, stuknął laską, szyba w kawałkach upadła na chodnik, zaś amator różowych „fatałaszków” zabrał je i prawdopodobnie podarował swojej bogdanie, jako prezent.

Do walki z bezrobociem STAŁY WYSIŁEK WŁADZ PAŃSTWOWYCH w kierunku zmniejszenia bezrobocia

Pan Wojewoda Kościalkowski, dążąc niezmiernie do złagodzenia kryzysu bezrobocia, zaprosił przedstawicieli przemysłu białostockiego na konferencję, która odbędzie się dnia 9 stycznia br. o godz. 18

w Urzędzie Wojewódzkim. Konferencja ta będzie miała na celu obmyślenie środków, które umożliwiłyby uruchomienie zakładów przemysłowych, a tem samem zmniejszyłyby liczbę bezrobotnych.

Funkcjonariusze Izby Skarbowej nie próżnują

Nowy rok ledwo, ledwo się rozpoczął, a już funkcjonariusze Izby Skarbowej ochoczo: a brali się do pracy i w ostatnich dniach rozpoczęli rewizję zakładów przemysłowych i handlowych, sprawdzając, czy wszystkie posiadają patenty na rok 1931.

Opieszalym kupcom ze względu na ich własny interes do-

radzamy szybkie wykupienie patentów, o ile jeszcze tego nie zrobili.

Pani Ruchla Dombczak LAMENTUJE

Z powodu? — Uj bardzo poważny powód. — Chodzi i lamentuje, lamentuje i chodzi. — Z powodu? — pytam się. — Z powodu że zgubiła weksel na pięćdziesiąt złotych, ale mimo to ma iszkie nadzieję, że weksel zostanie jej zwrócony przez znalazcę. — A może?

Nowy system meldunkowy Uporządkowanie nazw ulic i numeracji domów

W związku z nowym rozporządzeniem meldunkowym Magistrat czyni odpowiednie starania celem znalezienia odpowiedniego lokalu. Rozporządze-

nie to, które obejmuje również i sprawę uporządkowania nazw ulic i numeracji domów, omówimy szczegółowej w dniach najbliższych.

Wekselki, profesty, profesty i wekselki W drugim półroczu 1930 r. krzywa protestów maleje

Ilość zaprotestowanych weksli i wysokość ogólnej sumy, na którą zaprotestowane weksle opiewają są w dużej mierze wskaźnikami sytuacji gospodarczej danego ośrodka.

W styczniu 1930 r. zaprotestowano 5768 weksli na sumę

851.731 zł. Od tego czasu liczba protestów stale wzrasta z miesiąca na miesiąc do lipca włącznie. — W tym miesiącu zaprotestowano weksli na sumę 1.569.772 zł. 58 gr., zaś w grudniu tegoż roku na sumę 1.079.150 złotych.

Z tego widać, że sytuacja w grudniu przedstawiała się znacznie lepiej, aniżeli w lipcu.

Być może, że na to zmniejszenie liczby zaprotestowanych weksli wpłynęła zwiększona ostrożność kupców, niechętnych w stosunku do operacji bezgotówkowych, ale z drugiej strony trudno na podstawie danych statystycznych zaprzeczyć o pewnej poprawie, niezależnej od takiego, czy innego postępowania kupców.

Pomysłowy Kupiec

Pan Lejba W. jest pomysłowym kupcem-rzeźnikiem i świetnym ekonomistą. Poza tem ma wszechstronny talent. Umie na przykład znakomicie podrabiać stemple, ale ponieważ są ludzie, którzy na podrabianych stemplach znają się jeszcze lepiej, przeto pan W. „wpadł” z kretesem i będzie musiał siedzieć w kozie.

Za co będzie siedział w kozie? zapyta pan W.

Prostu za to, że jest nieostojny.

Proszę sobie wyobrazić, że kupił zdechłą krowę. — Prawda, że to nie jest winą pana W., że krowa zdechła, ale zato jego winą jest to, że przy pomocy podrobionych stempli chciał wmówić w swoją klientelę, że mięso pochodziło z krowy za-

bitej. Sztuka się nie udała, bo trzeba było mieć pecha, że policjant III komisariatu odkrył tajemnicę sztuki rzeźniczej i co gorsze nie zadowolził się sam zdobytą tajemnicą, lecz podzielił się nią ze swą zwierzchnią władzą, która postanowiła ułatwić panu W. bezpłatny pobyt na pewien okres czasu w tak zwanej „kozie”.

Najgorsze z tego wszystkiego, to strata materialna, bo policja skonfiskowała 135 kg. mięsa.

Osobiste

Doktor Sobański objął w tych dniach urządowanie w Kasie Chorych na miejsce doktora Karwowskiego.

OSZUŚCI CIĄGLÉ GRASUJĄ

Ostrożnie przed różnymi „przedstawicielami” nieistniejących firm

Na terenie powiatu grodzieńskiego ukazał się przed niedawnym czasem niejaki Kozicki Józef, z Brzuchowic pod Lwowem, który podawał się za właściciela firmy „Paysan”. Nieistniejąca firma miała rzekomo zajmować się obrotem surowców włókienniczych, narzędzi rolniczych i t. p.

Pan „dyrektor”, mając do pomocy czterech dzielnych pomocników błagował na wszystkie strony, brał zadatki od naiwnych ludzi, przyjmował zamówienia, zbierał surowce, ed-nem słowem wprowadził zel-

kie ożywienie handlowe.

Na nieszczęście pana „dyrektora” i panów „wicedyrektorów” istnieje policja, która „niepotrzebnie” zainteresowała się tym handlem i również na ich nieszczęście stwierdziła, że zad-

na firma „Paysan” wogóle nie istnieje.

Nic dziwnego, że wszyscy „handlowcy” znaleźli się pod kluczem.

Dla kaleki Jana Maleckiego

Dla J. Maleckiego złożył ofiarę 5 złotych p. Józef Borowski.

KOMUNIKAT.

Poleca się bardzo dokładne i doskonale opracowane kalendarze ścienne, bloki na rok 1931 polskiej firmy Koziańskich w Warszawie.

Zadac we wszystkich księgarniach i sklepach papierniczych.

Skład w księgarni A. Brzostowskiego.

Boska, kusząco-piękna

**LIL
DAGOWER**

rozkoszna, czarująca

**DITA
PARLO**

najpiękniejszy aktor europejski

**WILLI
FRITSCH**

w następnym programie „POLLO”

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. Drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

PRENUMERATA: miejscowa zł. 3 zamiejscowa zł. 3.50

ANTONI MARCZYŃSKI

W PĘTACH ŻĄDZY ZŁOTA

1) Dzieje życia powojennych ludzi

Nie spała.

Nie mogła zasnąć, chociaż zmęczyła ją uczciwie dzisiejsza podróż w nabitym wagonie i trzęsionka na rozklekotanej bryczce, której stare, miękkie resory były skrupulatnie licznikami dla wszelakich wyboi i dziur kiepskiej drogi.

Pełną piersią chłoneła wsiowe powietrze, czyste, rześkie, zlekka tylko wonia ostatnich bżów naperfumowane, istny haszysz dla płuc człowieka, który dopiero z miasta przyjechał... i nic. Powieki ciążyły, kleiły się same, a sen nie przychodził.

— Do rana pewnie ani oka nie zmruję... przez te bajki, — irytowała się na wszystkich domowników, lecz najbardziej na siebie. Właśnie dlatego, że nie wierzyła w te bajki.

— Ha, ha, ha, ha, duch!

Gospodyni go widziała dwukrotnie, kucharka nawet miejsce wypowiedziała z powodu, iż straszy we dworze, żony fornalów tylko pod eskortą mężczyzn chciały wracać do czworaków po wieczornym udoju, pastuch za żadne skarby nie wyjdzie wieczorem na stryżek nad obora i tak dalej i tak dalej, słowem: jakaś epidemia zabobonnego strachu poraziła całą służbę w Borach; no, pięknie, takie epidemie „chodzą po ludziach”, zwłaszcza wsiowych prostaczkach, ale żeby podobne brednie zdołały przepłoszyć sen z oczu młodej dziedziczki, studentki z trzeciego roku? Nie! Świat się kończy!

Ewa Turno przewróciła się na drugi bok z taką energią, że aż spreżyny łóżka jęknęły żalostnie.

— Nonsens, — warknęła, odrzucając puchową kołdrę, — nie mogłam zasnąć, bo za gorąco. Nie żadne bajki... Gwizdzą na nie i na tego „ducha”. Chciałabym go zobaczyć... Szybko by się zmateriałizował gagatek... Ja w tem, — odgrażała się.

Ogarnął ją niepohamowany gniew na owego „ducha”. Zgodne zeznania całej służby i fakty tak poważne, jak naprzykład tajemnicze wytrucie wszystkich psów na folwarku w ciągu ostatniego półroczu, utwierdziły ją jeszcze z wieczora w przekonaniu, że niema tu do czynienia z halucynacjami, z przywidzeniami, z masową sugestją zabobonnych prostaczków, lecz poprostu z psim figlem jakiegoś łajdaka, który przebiera się od czasu do czasu za owego „ducha” i temi występami terroryzuje domowników...

— Ale nie mnie! Ja tej psychozie nie ulegnę! — zaprzęła się. — Ja cię zdemaskuję, drabie jeden i udowodnię tym osł...

Umilkła w pół słowa. Zamieniła się w słuch.

— Jakgdyby ktoś drzwi z klucza odmykał, — przemknęło jej przez myśl.

Przywidzenie? Skinęła głową skwapliwie, że tak. Bo któżby się tu dobijał? Prócz Ewy, tylko gospodyni posiadała klucze od tych pokoi, ale na kobiety zakrawało podejrzenie, że przestraszona babine o jakieś nocne eskapady, skoro za dnia dzwoniła z przerażenia, kiedy jej przyszło

wprowadzić do mieszkania Ewę, która właśnie przyjechała z dworca.

— Przywidzenie... oczywiście, — wmaśniała Ewa w siebie. Przywidzeniem był także przeciąg, który zafalował firankami i przyniósł do sypialni zapach farby ze świeżo malowanego saloniku, przywidzeniem nazwała kilkakrotne skrzypnięcie parkietowej posadzki i inne szmery, wyolbrzymione ciszą nocną, czy fatalną „psychozą”, której nie chciała ulec ani rusz, lecz niegala zwolna.

— Coś... — wtrącił zarzewiałym głosem. Zakrzusło się, zachłusnęło i niski, dźwięczny ton zawibrował w powietrzu... Znowu... i znowu.

— Odetchnęła. To wielki, szafkowy zegar w jadalni. Z poczuciem ulgi liczyła jego uderzenia. Dwanastę naliczyła, więc była zaledwie północ.

— Dopiero? — zdziwiła się nieprzyjemnie.

Nie bała się nibyto, a jednak wolałaby, żeby już dniało. W głębi serca żałowała nawet, że nie zamknęła się w sypialni, jak radziła „kuchnia”, lecz dla podkreślenia swojej brawury, poleciała potwierdzać naocześnie wszystkie wewnętrzne drzwi pomiędzy temi pustymi pokojami. Nie byłaby się teraz denerwowała owemi szmerami, skrzypnięciami, które zmiejsca na rachunek źle położonych parkietów zaliczyła.

— Jest na to rada, — pomyślała. Przeprószyła się z kołdrką, nasunęła ją sobie aż na głowę i zwinęła się w kłębek. — Jeśli teraz, — że zasne, to już chyba wogóle nie zasne tej nocy.

Zanosilo się stanowczo na tę drugą możliwość. Bo w ciasnym tunelu pod kołdrą zrobiło jej się odrazu bardzo gorąco, duszno, a jakiś niewytłumaczony lęk, czy przecucie nie pozwalały wytknąć głowę nazewnątrz...

Jak długo tak leżała, nie potrafiłaby określić. Zresztą było to nic nie znacząca okolicznością wobec tego, co nastąpiło teraz...

Nagle zdętwiała...

Coś opadło ciężko na jej skulone stopy. Co? Jakby szpony jakieś. Wszczepiły się w dolną krawędź kołdry, szarpnęły leciuteńko, jak gdyby na próbie, potem zaczęły ją zdzierać nowolotku, ale nieustępliwie. Odczuła to, kiedy w samoobronnym skurezu dłoni chciała przetrzymać kołdrę, będąca jej jedyną tarczą, jedyną zasłoną przed nieznaną zgrozą...

Z okrzykiem przerażenia usiadła na łóżku. Skamieniała... Wrzask zamarł jej w krtani i z otwartymi ustami, bez tchu, spogładała wybaluszonemi oczyma na straszliwą zjawę...

Widmo miało kształt ludzki, również strój, mianowicie długi do ziemi szynel żołnierza rosyjskiego, lecz wzrostem przerażała, przeciwnego śmiertelnika o dobre trzy głowy. Spółnie niesamowicie wyglądała jego żyrafia szyja i osadzony na niej olbrzymi łeb, nakręty futrzana czapa, oraz głęboko wgnadnięte ślepa, żarzące się zielonkawym ogniem.

Ewa Turno przychodziła do siebie nadspodziewanie szybko. Nieruchoma bezczynność upióra ośmieliła ją, pozwoliła zebrać zdętwiałe, rozpierzchłe myśli: że duchy ukazują się tylko histeryczkom lub ciemnym, zabobonnym nieukom, że ten potwór nie jest wprawdzie wytworem jej rozgorączkowanej wyobraźni, że stoi

„jak drut” za jej łóżkiem, ale też nie jest jakimś tam duchem, ale bezczelnym opryskiem, który dla niewiadomych celów urządza sobie takie maskarady: że jego zachwyt przebrało wszelką miarę skoro próboje steroryzować ją, wykształcił z niej znową prawą dziedziczkę Borów i skoro oważył się wtargnąć nocą do jej sypialni, że to należy ukarać przykładnie... że ona ma pod poduszką stary, ojcowski rewolwer, że wkońcu trzeba się tylko... — pewien wysiłek woli i mocnym epilogiem zakończyć tę blażeńską farsę.

— Trzeba to zrobić dyskretnie, niepostrzeżenie, — mowiono się w myśli i już drżąc ze wzruszenia dłoń skradła się po prześladkę, wzięła poduszkę, pod poduszkę. Ciężkie żelazo rewolweru wpłynęło zbawiennie na nerwy, palce objęły z pewnością całą rączkę, kciuk odepchnął bezpiecznik, a wskazujący palec spłynął z lufki na twardey cyngiel.

Nasłuchiwała dalej z sercem, bijącym coraz szybciej...

Błyskawicznym ruchem wyrwała Ewa broń, wyciągnęła ją przed siebie i wrzuciła, co tchu w płucach:

— Ręce do góry, lotrze!

Upiór ani nie drgnął. Albo kpił sobie z rewolweru, albo nieoczekiwane przyjęcie przygwoździło go do podłogi.

Upłynęło kilka sekund... może minut. Ewie zdawało się, że godzin...

Nic...

Wtem!... Paszcza upióra kłapnęła, rozwarła się, ukazując długie, obnażone aż do szczek kły, za niemi czeluść zda się bezdenna, z której trysnęła smuga seledynowego światła i szyderski chichot rzygnął na sypialnię.

Nerwy odmówiły posłuszeństwa dziewczynie. Instyktowny odruch zgwał palec, na cynglu drżący, lewa powieka spadła sama, przelotne spojrzenie prawego oka umiejscowiło muszkę lufki na tle fosforującej paszczy...

— Gł!... Przepadnij!

Huk wystrzału zagłuszył stłumiony charkot dalszych słów... Nic! Żadnego efektu. Upiór stał, jak przedtem, stał kilka sekund, potem szybko podciągnął w górę kołdrę, jak gdyby się chciał nią zasłonić przed dalszymi strzałami, lub, jakby ją chciał Ewie wrzucić na głowę. To drugie... — było się jej prawdopodobniejsze, jeżeli wogóle jeszcze mogła myśleć i przewidzieć zamiary niesamowitego wroga...

Wszystko liczyło się na sekundy. Nie przebrzmiało jeszcze echo pierwszego wystrzału, gdy muszka rozdwojonego rewolweru zakryła pół czarłego ślepa. Lewego. Na skajac owtórnice cyngiel.

Dalszy ciąg powieści: W pętach żądy złota

zdawała sobie Ewa doskonale sprawę, że mierzy w lewe oko widma...

— Trachchch!... Drrrrri!

Z brzękiem tłuczonej się szkła spadły na podłogę kawałki szczy. To z portretu, jednego z portretów rodzinnych, jakie wisiały w sypialni...

A upiór stał nieporuszony!...

Ewie wydało się, że zalała. Jakto? Kule przechodzą nawylot przez tego draha, tłuka szkiełki wiszących za nim portretów, a jemu żadnej krzywdy nie czynią? Więc może to naprawę jakaś zława, jakiś przybysz z tamtego świata? Nie! Nonsense! To przeczy zdrowemu rozsądkowi, to absurd! A to nie przeczy rozsądkowi, żeby zwyczajny śmiertelnik po dwóch celnych strzałach, oddanych z takiej bliskości, stał nietknięty? I jeszcze gotował się do ataku?!

Jakby, przez mgłę dojrzała zbliżająca się ku niej morderca upióra, ziejące trupiemi światłami ślepią i jego szpony wyciągnięte po rewolwer...

Chciała uciekać. — Była do okna, — luczła jej w głowie. — Wskoczyć do ogrodu, biec do czworaków, do ludzi, dokądkolwiek, tylko stąd uciekać, uciekaaaaa!

Szarpnęła się, zeskoczyła z łóżka, lecz jedna noga omotała się jej w prześcieradło. — Chwycił mnie za nogę... nie ude... — zdołała pomyśleć w ostatnim przeblasku świadomości i runęła bez zmysłów niemal do stóp upióra.

ROZDZIAŁ II.

POLSKI SHERLOCK HOLMES.

Reporter Rafał Królik miał podwójny „Katzenjammer“, co spolszczone brzmi: kociokwik. Podwójny. To jest zwyczajny, w następstwie wczorajszej libacji i moralny, z powodu głupiej afery z posłem S.

Na skutek tej afery ośmieszył się w Warszawie, że nie można dokładniej, czego konsekwencją było, iż wyleciał z posady w „Kurjerze“, a to znowu spowodowało konieczność zalania robaka, i dzisiejszy kociokwik, ten zwyczajny. Tak więc wszystkie te fakty były jakoby paciorkami w różańcu wzorowego związku przyczynowego, wszystkie zawiązywały się wzajemnie z idealną, a z punktu widzenia Rafała, nader przykrą logicznością.

Sprawa, będąca przyczyną teraźniejszych zmartwień Rafała Królika przedstawiała się w streszczeniu następująco:

Mniej więcej przed tygodniem poseł S. doniósł policji, że usiłowano dokonać włamania do jego willi, że opryszek wtargnął nawet na pierwsze piętro, lecz zbiegł spłoszony przez kogoś.

Był to, być może, zwyczajny złodziej-laszek, którego skusiło, aby skorzystać z drewnianego rusztowania murarzy, odnawiających wille zewnątrz, i ściągnąć, co wpadnie pod rękę.

Prasa stronnictwa posła S. zrobiła z tego afery polityczną.

Sprawcy jednak nie wykryto, a świeższe sensacje przygluszyły tamta sprawę.

Aż w sobotę, dnia 31 maja reporter Królik przybiegł do swej redakcji z niezła nowina, że afera posła S. ma podkład nie tyle polityczny, ile... erotyczny.

W każdą sobotę — twierdził Królik — kiedy poseł wyjeżdża do swego okręgu wyborczego, jego proci małżonka gości w willi swojego wielbiciela. On to wła-

śnie zmykał po rusztowaniu, zaskoczony niespodziewanym przyjazdem posła.

Wiarygodne osoby, mieszkające naprzeciw willi widziały na własne oczy to i owo. A owym wielbicielem pani posłowej jest p. G.

Całe to opowiadanie miało pójść w niedzielny numerze z wielce pikantnymi nagłówkami, aliści naczelny redaktor, mający jakieś osobiste porachunki z posłem, polecił „sensację Królika“ puścić już w sobotnim numerze wieczornym, a jeden egzemplarz, mocno pozakreślony gdzie trzeba, miał sprytny goniec redakcyjny przynieść posłowi na dworcu, gdy jak w każdą sobotę, będzie wyjeżdżał na prowincję.

O tem zarządzeniu Rafał Królik na swoje nieszczęście nic nie wiedział, bowiem z racji angielskiej soboty wcześniej wyjechał z redakcji.

I jakieś licha skusiło go, by zakraść się do willi, w nadziei, że osobiście podpatrzy więcej, niż u plotkarek ulicznych, czyli sąsiadek nabierał.

Bo pamiętał, że to sobota, że poseł wyjeżdża, a tamten przyjdzie nieomylnie, jak twierdziły bajczarki. Tylko przeliczył się z siłami.

Co potrafi wygimnastykowany sportowiec, tego przeciętny reporter nie dokaże.

Krótko mówiąc, Rafał Królik spadł z rusztowania, wleciał w koryto z wapnem, skąd za kołnierz „ekshumowany“ przez energicznego dozorcę, został zawleczony przed oblicze pani posłowej.

— Chciałem zrobić wywiad z panią, — wybelkotał, przedkładając swą legitymację dziennikarską, a to naiwne łgarstwo połaskotało tak skutecznie niewieścią próżność, że wbrew swemu przewidywaniu, doznał Rafał najmiłszego przyjęcia...

— W tem ubraniu nie może pan wyjść na ulicę, — rzekła czarująca gospodyni. — Proszę podać adres, napisać odpowiednie polecenie dla swej służącej, a Jan przyniesie panu inny garnitur.

— Ano pewnie. Ja chętnie. Jak się da, to się zrobi, — dodał zachęcająco ów Jan, czyli dozorca; wykonał też mimowolnie wymowny ruch palcami.

Rafał Królik oderwał przemocą wzrok, utkwiony w małe pantofelki. Z determinacją proletariusza, wstydzącego się swej nędzy, lecz zdemaskowanego w końcu, odparł, patrząc uroczej blondynce w oczy wyzywająco:

— Nie mam ani służącej, ani drugiego ubrania!

— Golec, — warknął nieprzyjaźnie dozorca, lecz posłowa odprawiła go natychmiast, a wezwała pokojówkę, i dała jej jakieś zlecenie.

Potem wszystko było pięknym snem. Pokojówka zabrała ubranie w wapnie ubranie do wyczyszczenia, a Rafał w zielonej pyjamie gospodarza, powędrował do buduaru, aby robić ów wywiad.

Wywiad nie na sucho bynajmniej, lecz z koniakiem, herbatą, ciastkami, „specjalnymi egipskimi“, i z tak pociągającymi spojrzeniami gościnniej blondynki, że Rafał liczył już na najsympatyczniejszy deser...

Ale piękne sny trwają krótko...

Poseł S. wsiadał właśnie do wagonu, gdy jakiś urwis wcisnął mu w rękę dziennik, i zwał: „Zachnął się poseł na widok „Kurjera“, i tylko złe przecucie zmusiło go do zerknięcia okiem na tę „szmatę“.

Zapomniawszy o walizce, wypadł z dworca, wskoczył w taksówkę i kazał się wieźć cnotliwej do... mieszkania prezesa swojego klubu sejmowego.

Uważał, że wymaga tego karność partyjna i subordynacja wobec naczelnych władz stronnictwa.

Kiedy pouczony, oświecony i wściekły zajechał na swoją ulicę, zastał tam już olbrzymie tłumy.

Siaki taki warszawiak, niespieszący się do domu z reguły, a co dopiero w sobotę, wolał nadłożyć drogi, byle z ciekawości zerknąć na wille popularnego polityka, którego to willi miały się dziać tak niesłychane zberezeństwa.

Na nieszczęście poseł S. mało zajmował się sportem, inaczej byłby znalazł choćby z reprodukcją w „Przeglądzie Sportowym“ potężną sylwetę pana G. i odgadłby także, iż ten talański, chuderlawy człek czyna, platając się w przydługiej pyjamie, nie może być słynnym sportowcem.

W taki to sposób Rafał Królik odebrał straszliwe lanie przynależne sportsmenowi, wyleciał w pyjamie, jak z procy na ulicę w gęsty tłum, gdzie cnotliwe baby, stojące zawsze w obronie rozbijanego stadła małżeńskiego, sprawiły mu gorące poprawiny.

Napróżno zaklinał się, że to nie on, że przeciwnie on był tym, który zdemaskował to „bag: zepsucia“, i „zgniliznę moralną fajdanów“, jak sam napisał w „Kurjerze“. Nic nie pomogło, bowiem świadczyła przeciwko niemu fatalna zielona pyjama, i wcale niedwuznaczna eksmisja z willi, i wogóle wszystko...

W poniedziałek otrzymał Rafał z redakcji taki „pasztel“:

„Przychylając się częściowo do prośby Pana z dnia 20 lutego o miesięczny urlop wypoczynkowy, udzielam Mu z dniem dzisiejszym urlopu bezterminowego, i oczywiście bezpłatnego. Po pobory za miesiąc czerwiec zechce się Pan zgłosić do naszej kasy, gdzie utrzyma Pan również swoje dokumenty i świadectwa“.

We wtorek, dozorca z willi posła S. odniósł mu ubranie, zgrubsza już wyczyszczone, ale nieodprasowane. Środę zajął prasowanie, oraz pertraktacje z kawcem, który dla zaspokojenia jakichś swych zadawnionych pretensyj, usiłował wyzyskać wyjątkowe położenie klienta.

W czwartek podjął Rafał w kasie „Kurjera“ swą ostatnią pensję, której 80% pochłonęła pożegnalna bibka z kolegami, rodzona matka owych kociokwików.

Zato w piątek puchlina na twarzy okłesała tak dalece, że zdecydował się na spacer do Saskiego Ogrodu po natchnieniu. Należało bądź co bądź zastanowić się, co począć dalej, i jak się ustosunkować wobec faktu, że wypowiedzenie z „Kurjera“ powiększyło o jedną osobę kadry bezrobotnych w Polsce.

W pewnej chwili, przechodził właśnie ulicą Marszałkowską, przystanął, by w najbliższej bramie zapalić papierosa, gdyż rzeźki wietrzyk zgasił mu kolejno kilka zapalek. Zapalił, zaciągnął się z rozkoszą, mimowolnie zadął głowę i wzrok jego padł na blaszana tabliczka z napisem:

BALTAZAR SZAFRAN

Detektyw prywatny. Dyskrecja

Opłaty umiarkowane.

Daisy ciąg powieści: W pętach żądy złota

Rafał Królik społadał, jak urzeczone poczem, jakim bezwiednie, pochwili z szacunkiem słowa przed nazwiskiem, które tylokrotnie było na ustach wszystkich. Wiecej? — Tak? Tutaj mieszka polski Sherlock Holmes?!

Nagle, p. d. w miejscu, podrzucony niespodziewanie myślała, która się b. skawicznie zobrazila w zamiar zuchwały: — Zrobić z nim wywiad! Tego już z rok nie było, a ileż to dramatów, zagadek, t. z. zanrzało w roku, genialny umysł wielkiego Baltazara?

Ostr. I. nim ten cień zapalu szybciej, niż zapłonął. — Apóźno!

Trzeba było o tem pomyśleć choćby z tydzień temu.

Ostatnia sobota, fatalna, przeklęta, przekreśliła od jednego zamachu re. or. t. k. karjere.

Wydało się mu równie nienaw. podobnem, by tal. Szafran nie czytał o arcy. nie. synie Rafała Królka, jak i to, by no te. e. asz. chciał udzielić wywiadu ośmieszonemu, skomptomitow. temu reporterowi...

A taki wywiad postawiłby mnie znów na nogi. Miałbym z czem przyjść do którejś redakcji, — rozmyślał Rafał melancholijnie.

Przydługie medytacje pod szyldem znakomitego detektywa nie przypadły do gustu panu dozorczy.

Z „uprzejmością“, cechująca większość dozorców warszawskich rozpoczął indagacje w te lotne słowa:

— Czego tu chce? Zgubił coś, czy chciał by coś nawalić, hej?

Rafał już się odwrócił na pięcie, już zamierzał odmaszerować na ulicę, kiedy jakieś natchnienie kazało mu wejść w bliższy kontakt z kamienicznym cerberem, i poświęcić na ten cel 50 groszy.

— Pan Szafran? Ano, pewnie jest... W Warszawie napewno, samemu mu walizy z taksówką przynosił dzisiaj.

Okazało się, że Baltazar Szafran był zgora tydzień nieobecny, i dopiero dnia tego powrócił.

— Wiecej może nie czytał jeszcze o mnie, — ucieszył się Rafał i już pędził schodami na trzecie piętro, rezygnując z windy, której użycie pochłonęłoby nową 50-cio groszówkę.

Dopiero po piątym dzwonku rozległy się w mieszkaniu wielkiego detektywa jakieś niedźwiedzie pomruki, ocieślałe człapanie butami, i mocno zaspane indywiduum uchyliło drzwi na szerokość stopy.

— Pan wróci za godzinę, — rzekło, zanim reporter zdążył usta otworzyć.

— Nie szkodzi. Chętnie poczekam, — brzmiała odpowiedź.

Wydając wciąż nieprzyjemne pomruki, indywiduum wpuściło Rafała do długiego, ponurego przedpokoju, a stąd do małego saloniku, będącego snąc poczekalnią... i zniknęło poziewając serdecznie.

Poczekalnia wyglądała, jak przeciętna poczekalnia u początkującego adwokata, lub mało wziętego dentysty, niemniej jednak Rafał Królik, uniesiony zapalem, wyrwał swój duży notes i pisał w formie wstępu:

„Już w poczekalni, umeblowanej z gustem bezcennymi antykami, ogarnia wchodzącego atmosfiera sali rozpraw. Nic dziwnego zaiste.

Oto tam, poza tą ścianką, pracuje Człowiek, który czyta w sercach, jak w otwartej księdze. I choć niewidzialny narazie, spogląda na ciebie stalowymi oczyma, przenika cie na wylot, ach, czujesz to, i jakiś lek cie ogarnia.

Ścisłe biorąc, czuł reporter tylko zapach stęchlizny, widomy znak lenistwa lokaja, któremu chroniczna śpiączka nie pozwalała wywietrzyć poczekalnię.

Wzmianke o antykach miał Baltazar Szafran zawdzięczać staremu fotelowi, którego trzy, lub cztery sprężyny wychylały ko kieteryjnie czubki z rozdartego obicia. Wiecej kłopotu było z kwestją, czy wyraz: „człowiek“, napisać przez duże „C“, czy przez małe; po namyśle stanęło na pierwszym.

Tak upłynęło 10 minut w kontemplacyjnym skupieniu. Następnie, oglądając upstrzone brunatnymi plamkami fotografie na ścianach, dotarł reporter do bocznych drzwi, i stwierdził, iż są tylko przymknięte. Zelektryzowało go to odkrycie. Bez wahania pchnął skrzydło drzwi i, jak zahipnotyzowany przez czaszkę, stojącą na biurku, wkroczył do pracowni detektywa.

— Tu, — wyszeptał z przejęciem. Wiecej nie mógł wykszusić...

Jak się to właśnie stało, z tego Rafał Królik nawet później nie umiał sobie zdać sprawy. Dość, że kiedy z zachwytem oglądał kolekcję kastetów, noży, kajdanów, oraz istny arsenał przedpotopowych rewolwerów, rozwieszonych na tylnej ścianie tego sanktuarium, posłyszał lekkie trzaśnięcie drzwiami.

Ktoś wszedł do poczekalni!...

Reporter ścierpił na myśl, że może to detektyw, że zastanie go tutaj, i że wywiad zakończy się podobnie, jak w willi posła S.

Co rzecz, jak wytłumaczyć zuchwałe wtargnięcie do pracowni?

Napróżno szukał odpowiedzi na to pytanie.

— Idę naprzeciw swemu przeznaczeniu, — mruczał z tragicznym patosem, ciągnąc za sobą ołowiane nogi... W progu sil mu zabrakło. Oparł się całym ciężarem o skrzydło drzwi i wraz z niem wjechał do poczekalni...

— Ach!.. Mistrz jest!.. Jakże się cieszę!..

— Pański służący powiedział mi, że będę musiała czekać dobre pół godziny. Tymczasem... —

Rafał Królik stał oparty o futrynę i osłupiałym wzrokiem spoglądał na młodą, ładną brunetkę, która paplała jakieś komplementy i z wyciągniętą dłonią szła szybko ku niemu...

— Niech mi będzie wolno wcisnąć tę rękę, która... która... — Panienska zacięła się przy „która“, ale nie zmieszało jej to wcale. Machnęła rezolutnie rączką, zachichotała srebrzyście, podeszła tak blisko, że Rafał chcąc nie chcąc, musiał się cofnąć do gabinetu, poczem zamknęła za sobą drzwi skrupulatnie. — Sądzę, że tu nikt nie będzie podsłuchiwał, — rzekła.

— Ależ... ależ proszę pani... zachodzi tu... — bąknął przerażony...

— Rozumiem pana, mistrzu, — przerwała szybko. — Odpoczywał pan, po trudach swego ciężkiego zawodu... Pański służący powiedział wyraźnie, że będzie pan przyjmował dopiero o jedenastej, to jest za pół godziny... Tak, lecz stało się... Zresztą jestem tu, to znaczy umyślnie przybyłam

dzisiaj do Warszawy... Moja sprawa jest tak zagadkowa i niecierpiąca zwłoki, że musi pan zrobić dla mnie wyjątek... Dobrze? Zrobi pan wyjątek?

— Czy zrobie? — jęknął Rafał, podbity zupełnie czarującym spojrzeniem tych żywych, ciemnych oczu... — Ja najchętniej, ale...

— Dziękuję, mistrzu... Serdecznie dziękuję, — wtraciła, rozpoczynając znów energiczny pochód naprzód, na skutek czego Rafał musiał rejterować w stronę biurka.

Biurka Baltazara Szafrana!...

Ach, cudne oczy, patrzące z takim nabożeństwem na rzekomego detektywa! Jak karcaco, a może nawet pogardliwie zmierzają go te oczy, skoro wyjaśni nieporozumienie.

Jednak należy je wyjaśnić bezwzględnie, zaraz, natychmiast!

— Dlaczego natychmiast? — zadał sobie w myśli pytanie, i nagle, duch przekory, jakiego nosił w swej niepokąźnej powłoce ciekawej podszeptu mu urwisowski pomysł, by nie demaskować się przedwcześnie, grać, jak się da najdłużej narzuconą rolę, i wybadać, z jaką to wielce zagadkową i tajemniczą sprawą przyjechała do Warszawy, do wielkiego Baltazara Szafrana, taka ładna, młoda dziewczyna.

— Kto wie, czy z tego nie będzie lepsza sensacja, niż z wywiadu z imię Baltazarem, — pomyślał, a ta perspektywa rozproszyła ostatnie skrupuły...

— Nazywam się Ewa Turno, — rzekła przybyła, siadając w głębokim fotelu, ustawionym po drugiej stronie ogromnego biurka, dokładnie naprzeciw klubowca, „tronu“, jak pomyślał Rafał... Baltazara Szafrana.

— A pan jest tym przesławnym pogromcą zbrodniarzy, naszą chluba, naszym Sherlock-Holmesem, — dodała, ot, aby jakos nawiązać rozmowę...

— Tak mnie zwa ogólnie, — potwierdził reporter ze skromnością, zajmując „swoje“ miejsce za biurkiem.

— Jam jest Baltazar Szafran, — dorzucił, wyciągając rękę do uścisku. To przedstawienie się było całkiem zbyteczne, ale skorciło Rafała, by choć na kilka sekund prztrzymać w dłoni te smukłe, śniade paluszki...

Przy biurku, w obliczu szczerzącej zęby czaszki, i równie grobowej miny Rafała, drżącego w duchu, by prawdziwy detektyw nie wrócił zbyt wcześnie, opuściła dziewczynę dotychczasowa swada i pewność siebie...

— Może pan teraz niema czasu? — spytała nieśmiało. Jęła też zaraz goraco przepraszać, iż była tak natarczywa do tej pory...

— Isłotnie, niezbyt wiele mam czasu, — skinął głową poważnie. Położył przed sobą swój nikłowy zegarek i obwieścił z brwią groźnie zmarszczoną: — Moge pani poświęcić najwzżej 20 minut. Potem mam ważną konferencję z ministrem Sprawiedliwości. Proszę zatem mówić zwięźle, krótko, treściwie... O cóż właściwie chodzi?

— O ducha, mistrzu!

— O duuu... duchaaaaa??? — spytał przeciągle, rozczarowany tą odpowiedzią, ale dalsze słowa Ewy, która bardzo treściwie opowiedziała przebieg niesamowitej sceny nocnej, jaką przeżyła... usposobiły Rafała

Dalszy ciąg powieści: W pętach żądry złota

przychylniej. Zauważył też z odcieniem dumy:

— Nie chwalcą się, proszę pani, „duchy” w kryminalistyce, to moja specjalność... Tak, niejednego się już „zmaterializowało”, he, he, he, a upiór z Borów powiększy tę kolekcję oczywiście.

Ja w tem, he, he, he... A teraz prrr...

Urwał w pół słowa.

Zieleniał z przestachu, bowiem w momencie, kiedy chciał spytać petentkę o bliźsze szczegóły, zadzwieczał telefon na biurku.

Rafał namyślał się tylko sekundę, ale w ciągu niej przeżył rok...

Co teraz? Spioch - lokaj, który nie troszczył się o osoby wprowadzone do poczekalni i znów drzemal zapewne... nie zignoruje chyba telefonu. Wpadnie tu i... wysypa, kłapa generalna! — dopowiedział reporter w myśli. — Nie! Jeszcze nie! — zbuntował się nagle, i szybkim, błyskawicznym ruchem zerwał słuchawkę z widelki.

— Kto mówi? — spytał cichuteńko, zerkając trwożnie ku drzwiom od kurtylarza.

— Tak, to ja, — dodał, kiedy rozmówca, nie wymieniając swego nazwiska zapytał, czy ma przyjemność z Baltazarem Szafranem.

— Chciałbym tylko nawzajem wiedzieć, z kim ja mam honor... I skamieniał od zgrozy.

Petentem, zgłaszającym się telefonicznie do słynnego detektywa był nie kto inny, tylko świeży „znajomy” reportera Rafała Królika, poseł S.!

— Czytał pan zapewne o tej haniebnej prowokacji moich przeciwników politycznych, co? Czytał pan? — dopytywał pan poseł niecierpliwie...

— Czyzytaaaalem, ooowszem, — wyjąkał Rafał tremolando, poczem gwałtownie zakasłał, aby zatrzeć wrażenie tak niemięsko brzmiącej odpowiedzi.

— Nie sędzi pan chyba, że moja żonę łączyło coś z tym głupkowatym reporterkiem. Tego matolka podstawiono umyślnie, bo trudno było zapewne znaleźć w Warszawie większego tchórza, idjotę, kabotyna, cymbał...

— Pani! — przerwał Rafał groźnie, — czego pan chce jeszcze odemnie właściwie?

— Chcę, by pan, panie Szafran, wyjaśnił tę sprawę i w tym celu za chwilę wpadnie do pana. Omówimy ustnie wspólny plan działania... Musimy ustalić, czyłem narzędziem był ten mizerny Zajac...

— Jaki zajac?

— Królik, chciałem powiedzieć, to wszystko jedno zresztą....

Teraz poniosło Rafała. Nie chcąc się demaskować wobec Ewy, musiał rad nie rad wysłuchać litanii wyzwick, miotanych na głowę niefortunnego reportera Królika, ale rodowe nazwisko było jego pieta achillesowa; tu kpinię nie znosił. A przy tem uświadomił sobie, że groźny w spotkaniu poseł S. nie jest groźnym przez telefon, i można mu teraz nawymyślać, co wlezie, rewanzując się za przesławne lanie sobotnie, które jeszcze czuł w kościach...

— Cóż pan sobie myśli, mizerny fajdanie, że ja nie mam ważniejszych zajęć, że będę mój bezcenny czas tracił dla takiego tam patentowanego rogarza?! — huknął, zapominając o wszelkiej ostrożności.

Ulewa bardziej soczystych epitetów niż te, jakich używa wielu naszych polityków, lunęła w mikrofon, ku zdumieniu Ewy, a zupełnemu osłupieniu zaskoczonego posła.

I upłynęło długich minut pięć, albo i więcej, zanim wytrawny parlamentarzysta odzyskał mowę:

— Pan oszalał, panie Szafran, albo jest pan nietrzeźwy, — wycnarczał; — żałuję, że nie stoję na długość ręki od pana...

— Ja także żałuję, — pieniał się Rafał, i porwał w dłoń czaszkę, jak gdyby chciał tym pociskiem grzmotnąć w niewidzialnego przeciwnika.

— Ale tego plazem nie puszczać, — groził poseł. — Moi sekundanci stwierdzą, czy jest pan, w co wątpię, zdolny do udzielenia gentlemanowi satysfakcji, czy raczej należy pana kazać obić kijem po...

— Milcz, durniu, brutalu!... Krwia mi zapłaczisz za zniewagę!... A teraz, precz!...

Rafał Królik cisnął z pasją słuchawkę na widelki, lecz zdjął ją natychmiast i położył na biurku.

— Wolę wyłączyć telefon, aby nam znowu jakiś dureń nie przeszkodził, — rzekł wyjaśniająco w stronę Ewy i przeprosił ją uprzejmie, iż była świadkiem tak przykrych rozmowy.

Potem zamilkł, zagłębił się w wygodnym fotelu, rozmyślając, jak zakończyć tę farse, odegraną w znacznej części kosztem tej pięknej dziewczyny. Ach, gdyby nie to!

Wzięłyby nogi za pas, wszak upłynęło już pół godziny od chwili, kiedy przestąpił próg mieszkania Baltazara Szafrana, i groźny gospodarz mógł się tu zjawić lada moment...

— Wie pani co? — rzekł po namyśle. — Może dokończymy rozmowy na ulicy. Zde nerwowałem się trochę, a nie tak nie uspokaja człowieka, jak spacer na świeżem powietrzu. Dobrze?

— Dobrze, proszę pana, — przystała bez wahania. — Jakie to straszne, mistrzu, mieć tylu wrogów, co pan, — dodała ni w pięć, ni w dziesięć, zerkając znacząco w stronę kolekcji narzędzi morderczych na tylnej ścianie gabinetu.

— Czy wziął pan jaką broń z sobą? Nie? — przeraziła się, widząc niecierpliwą, lekceważącą gest Rafała... — Och, proszę się nie narażać, mistrzu! Niech pan zabierze do kieszeni coś z tego... Koniecznie, mistrzu... Ja proszę, błagam!...

Aby nie przedłużać pobytu w siedzibie wielkiego detektywa, usłuchał podbiegł do „arsenału”, pochwylił pierwszy z brzegu ogromny rewolwer i wsunął go sobie w kieszeń.

— Żeby tylko moje stare szelki wytrzymały, — zaniepokoił się, poczuwszy ciężar tej kolubryny. Nie mógł jej jednak odrzucić, gdyż rozmodlone oczy dziewczyny nie wypuściły go ani na moment z słodkich kleszczy spojrzeń. Razem wyszli do poczekalni, a stąd do długiego przedpokoju.

— Rany boskie, — jęknął Rafał w duchu. Bo oto posłyszał chrobot klucza w zamku drzwi wejściowych, a w trzy sekundy później na progu, zagradzając drogę uciekinierom, stanął wysoki, chudy mężczyzna, w raglanie, w cyklistówce nasuniętej na czoło, z fajeczką w zębach, krótko mówiąc: idealny duplikat legendarnego Sherlock - Holmesa...

Rafał Królik poczuł nagle, że nogi ma z galarety. Zapadł się, skurczył, znalazł wobec tego tyczkowatego wielkoluda,

a jego zęby wydzwoniły koloraturowym sopranem, choć pianissimo, dwa wyrazy: — Baltazar Szafran! —

Nie przytomność umysłu, bynajmniej, nie spryt, ani tupet, lecz wyłącznie instynkt samozachowawczy, wyostrzony po sobotniej przygodzie w willi posła S., kierował dalszymi czynami reportera.

Odsunawszy energicznie detektywa, ponchnął Ewę Turno ku klatce schodowej, a sam, mijając przyglądającego mu się bacznie Szafrana, rzucił przez ramię garść krótkich, lapidarnych zdań, wypowiedzianych tonem niemal rozkazującym, choć głos mu drżał i z trudem przepychał się przez krtani:

— Czekalem na pana przeszło pół godziny. Ta pani odjeżdża. Ważę z nią na dworzec, potem wrócę. Proszę czekać koniecznie. Sprawa ważna, bardzo poważna!

— All right, — szczechnął Baltazar Szafran, uznawszy smac to wyjaśnienie za wystarczające. Będzie czekał na pana.

— A czekaj sobie do sadnego dnia, — mruknął Królik z ulgą, pedząc nadół schodami. Dogoniwszy Ewę na pierwszym piętrze, oświadczył, iż chudy jegomość, którego co dopiero spotkali, to jego najzdolniejszy pomocnik. — Musiałem mu dać kilka wskazówek, instrukcji. — Igał już całkiem śmiało; — bo doskonały z niego robotnik w naszym fachu, ale bardzo niesamodzielny. Trzeba nim kierować, jak maszyną... No tak... A teraz możemy powrócić do sprawy pani, do tego upppp... — Urwał. Zdrętwiał... — Proszę wyjść szybko i czekać na najbliższym rogu ulicy, — dodał szeptem, popychając Ewę. Wyszli właśnie z klatki schodowej do wielkiej sieni na parterze i tu, ku swemu zdumieniu, ujrzał Rafał dwóch poważnych panów w czarnych zarzutkach, i w melonikach. Rozmawiali z dozorcą kamienicy, zapytywali o Baltazara Szafrana. Tak, o niego, Rafał miał słuch świetnie wyostrzony od soboty. Potem obciagnęli płaszcze, przybrałi miny długoletnich funkcjonariuszów zakładu pogrzebowego i naciągając rękawiczki, wkroczyli wraz z dozorcą do oszklonej klatki windy.

— Sekundanci posła S. Idą wyzywać Baltazarka! — pomyślał Rafał z humorem, dziwiąc się tylko, skąd poseł wytrzasnął tak na poczekaniu swoich świadków. — Widocznie niektóre kluby parlamentarne mają zawsze pod ręką parke takich honorowych karawaniarzy, — przypuszczał, i bodaj, czy się omylił. Nie tracił jednak czasu na długie deliberacje, wychodząc z założenia, że byłoby ostatniem głupstwem pozostawać w bliskości miejsca, gdzie lada moment miała bomba wybuchnąć.

Na ulicy obleciał go strach. Wydało mu się, że gruba baba z kiosku tytoniowego spogląda nań podejrzliwie, że mały kolporter kroczy za nim uparcie, że policjant zauważył już przedpotopowy rewolwer, obciągający rozpaczliwie prawa nogawką spodni, że wszyscy ci świadkowie wskaza Baltazarowi któredy odszedł ten mały, upstrzony na buzi plastrami angielskimi, człowieczek. Nie namyślając się długo, wskoczył do przejeżdżającej taksówki, podjechał do miejsca, gdzie czekała Ewa Turno, wleciał ją do wnętrza, kazał się wieść na Plac Teatralny; stamtąd autobusem pojechał na Plac Zbawiciela, by w końcu tramwajem powrócić na Nowy Świat i wysiąść przed „Italia”...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).